



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19

STANISŁAW SOPICKI.

POLSKA

A NIEMCY

**W 10-TĄ ROCZNICĘ
PLEBISCYTU NA ŚLĄSKU.**

KRAKÓW — 1931.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI KRAKOWSKIEJ
Kraków, ul. św. Krzyża 13.



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Centimetres

Inches



STANISŁAW SODICKI.

POLSKA

A NIEMCY

**W 10-TĄ ROCZNICĘ
PLEBISCYTU NA ŚLĄSKU.**



KRAKÓW — 1931.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI KRAKOWSKIEJ
Kraków, ul. św. Krzyża 13.

STANISŁAW SOPICKI.

POLSKA A NIEMCY

W 10-TĄ ROCZNICĘ PLEBISCYTU
NA ŚLĄSKU.

KRAKÓW — 1931

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI KRAKOWSKIEJ.

Kraków, ul. św. Krzyża 13.

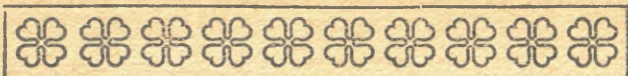
TREŚĆ:

	Str.
I. Plebiscyt na Śląsku	3
II. Dziesięć lat po plebiscycie.	9
III. Czy idziemy ku wojnie?	15
IV. Kilka prawd o wojnie i pokoju.	19
V. Nauki przeszłości a teraźniejszość.	25
VI. Nienaruszalność granic warunkiem pokoju.	31
VII. Sprawiedliwość dla mniejszości.	41
VIII. O chęć zgody i pokoju.	47



Nakładem autora.

CZCIONKAMI DRUKARNI „GŁOSU NARODU” W KRAKOWIE.



I. Plebiscyt na Śląsku.

20 marca 1921 r. jest w historii stosunków polsko-niemieckich datą bardzo ważną. Wtedy to stoczony został bój bezkrwawy, ale bardzo zacięty, który miał rozstrzygnąć o granicy Polski i Niemiec na Śląsku. Nie zaraz po plebiscycie wytknięto tę granicę. Nim to nastąpiło, lud polski chwycił za broń i w trzecim powstaniu śląskim przypieczętował krwią ofiarną swe prawa do niepodległości. Ale podstawą prawną, na której oparły się mocarstwa koalicyjne przy wytyczaniu granicy, był wynik plebiscytu, przeprowadzonego na mocy Traktatu Wersalskiego.

W pierwotnym tekście Traktatu Wersalskiego nie było postanowień o plebiscycie. Mocarstwa koalicyjne postanowiły początkowo przyznać Polsce Górny Śląsk bez plebiscytu. Gdy jednak delegacja niemiecka zapoznała się z tekstem projektowanego Traktatu, zaprotestowała gorąco przeciw odebraniu Niemcom Górnego Śląska. Niechętny Polsce Lloyd George poparł tezy niemieckie i zdołał przeprowadzić w słynnej Radzie Czterech swój wniosek o plebiscycie na Śląsku. Stało się to w pierwszych dniach czerwca 1919 r.

Przedstawiciele Polski, Dmowski i Paderewski, sprzeciwiali się projektowi plebiscytu.

Młode państwo polskie chciało bowiem jak najszybciej ustalić swe granice i nawiązać normalne stosunki z sąsiadami, a plebiscyt przedłużał okres niepewności i zatargów. Nim postanowiono, że na Śląsku odbędzie się plebiscyt, było już wiadomem, że w ten sam sposób trzeba będzie walczyć o granice na Warmji i Mazurach, na Śląsku Cieszyńskim oraz na Spiszu i Orawie. Pod względem ilości plebiscytów Polska mogła się uważać za pokrzywdzoną, bo równocześnie ustalano prawie bez plebiscytów granice kilku innych państw i mało zważano na granice obszarów językowych.

Istniało zresztą w Polsce przekonanie, że plebiscyt jest niepotrzebny, bo większość ludności opowiada się za Polską. Niewielu ludzi znało dobrze stosunki narodowościowe na Śląsku i niewielu wiedziało, że walka polsko-niemiecka na tym terenie jeszcze nie jest rozstrzygnięta. Sądzone jednak przeważnie, że polski ruch narodowy czyni wielkie a bezustanne postępy. Dmowski wskazywał Wilsonowi, że jeszcze przed 50 laty ludność polska na Śląsku mówiła ojczystym językiem, ale nie była świadomą swej przynależności do narodu polskiego. W ciągu pół wieku powstał na Śląsku silny ruch narodowy. Co będzie, zapytywał Dmowski, gdy kiedyś i w tych powiatach, które jeszcze oświadczają się za Niemcami i przy Rzeszy pozostaną, lud polski obudzi się z wiekowego uśpienia i zażąda przyłączenia do Polski?

Istotnie wydawało się, że zmaganie się dwóch szczepów na Śląsku zakończy się popobnie jak w niedalekich Czechach. W drugiej ćwierci XIX wieku można było jeszcze wątpić,

czy żywioł czeski weźmie górę nad niemieckim. W pół wieku później walka była już rozstrzygnięta na niekorzyść Niemców.

Na Śląsku również w XIX wieku budził się lud polski z parowiekowego snu. Powstały liczne stowarzyszenia zawodowe i oświatowe, zaczęła się krzewić prasa polska. Lud polski poczułby się szybko odrębnym od Niemców narodem, gdyby różnili się od niego nie tylko mową, ale i wiarą, jak to było na całej niemal granicy Poznańskiego i Pomorza. Niemcy na Górnym Śląsku byli jednak w olbrzymiej większości katolikami. To też lud polski długo pozostawał pod wpływem katolickich organizacji niemieckich, a na terenie politycznym pod opieką katolickiej partii centrowej. Przełom nastąpił dopiero u schyłku XIX wieku, gdy na widownię dziejową wystąpił Wojciech Korfanty, najwybitniejszy działacz polski, jakiego ziemia śląska wydała. Odrodzenie narodowe Śląska jest w wielkiej mierze jego zasługą. Jego długoletnia a ofiarna praca polityczna sprawiła, że robotnicy i chłopci śląscy przestali się uważać za mówiących po polsku Górnosłazaków, a poczuli się częścią narodu polskiego i wraz z rodakami z innych dzielnic dążyli do niepodległości. Nie zdołano jednak przeorać plugiem pracy narodowej całego Górnego Śląska. Część polskiej z pochodzenia ludności pozostała pod wpływem niemieckim i w plebiscycie przechyliła szalę na stronę Niemiec. Plebiscyt bowiem przypadł na okres, kiedy dziejowy proces odradzania się polskości na Śląsku jeszcze trwał.

Polscy mężowie stanu wiedzieli, że stan uświadomienia narodowego na Śląsku pozosta-

wia jeszcze dużo do życzenia i dlatego starali się, by plebiscyt poprzedzony został okresem swobodnej pracy propagandowej. Traktat Wersalski uwzględnił w części te życzenia, postanawiając, że plebiscyt odbędzie się pod kontrolą władz koalicyjnych i po upływie co najmniej pół roku od obsadzenia Górnego Śląska przez wojska koalicyjne.

Postanowienia te wykonane zostały w lutym 1920 r. Górny Śląsk obsadzony został przez wojska francuskie i włoskie, a władzę objęła Komisja Międzysojusznicza z gen. Le Rondem na czele. Obie strony rozpoczęły kampanję propagandową. Niemcy rozporządzali bez porównania większymi środkami materialnymi i bardzo rozgałęzionym aparatem agitacyjnym, zato Polska powołała na stanowisko Komisarza Plebiscytowego Wojciecha Korfanteo. Jego niezłomna energia, popularność, doświadczenie, jego zdolności organizacyjne i polityczne sprawiły, że wyniki plebiscytu były dla Polski stosunkowo dobre.

Trzeba bowiem pamiętać, że akcję plebiscytową podjęła Polska w trudnych warunkach. Inteligencja polska na Śląsku była nieliczna. Niemcy byli urzędnikami państwowymi i samorządowymi, dyrektorami i inżynierami w fabrykach, hutach, kopalniach etc. Mogli więc Niemcy wywierać bardzo silny a skuteczny nacisk na zależnych od nich robotników polskich.

Polska zaś była wtedy młodem, dopiero budującym się państwem, zniszczonem przez wojnę. Coprawda i Niemcy przeżywały kryzys gospodarczy i polityczny, a żyły pod wrażeniem przegranej wojny. Mimo wszystko jednak pań-

stwo niemieckie, dobrze zagospodarowane i urządzone, musiało bardziej imponować Ślązakom, niż uboga i słaba Polska, która w dodatku prowadziła ze zmiennem szczęściem wojnę z bolszewicką Rosją. W połowie sierpnia 1920 r., gdy bolszewicy stanęli niemal pod Warszawą, Niemcy głosili na Śląsku, że Warszawa już wzięta i państwo polskie upada. Wtedy okazało się, jaką przewagę ma idea narodowa nad wszelkimi względami gospodarczymi, jak mocno i gorąco polski lud śląski miłuje Ojczyznę. Wtedy to bowiem Ślązacy porwali się do walki orężnej. W trzecim powstaniu, które wybuchło już po plebiscycie, w maju 1921 r., wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy Ślązaków. A chociaż wśród kierowników powstania i walczących nie brakowało ochotników z innych ziem polskich, to jednak wszystkie trzy powstania były w całem tego słowa znaczeniu śląskimi i ludowymi. Mimo trudności, w jakich się znajdowała Polska, lud śląski nie tylko nie zwątpił w przyszłość Ojczyzny, lecz nawet krwi swej nie szczędził, by sobie drogę do wolności utorować.

Plebiscyt poprzedzony dwoma powstaniami (w sierpniu 1919 r. i sierpniu 1920 r.) oraz mnóstwem drobnych starć i obustronnych napałów na wiece i zebrania propagandowe, odbył się w dniu 20 marca 1921 roku. Głosowało 1,186.758 osób. Za Niemcami opowiedziało się 707.393, za Polską 479.365 wyborców. Tak więc 40 procent ogółu głosujących postanowiło z Polską złączyć swe losy. Ci ludzie kochali Polskę taką, jaką była, ale nie ulega wątpliwości, że wierzyli w jej rozkwit i postęp wszech-

stronny. Wierzyli, że będzie państwem naprawdę europejskiem, że zawsze opierać się będzie na cywilizacji chrześcijańskiej, że zawsze panować w Polsce będą zachodnioeuropejskie pojęcia prawa, ładu, wolności.

Wynik plebiscytu był, jak już wyżej wspomniano, stosunkowo korzystnym dla Polski. Byłby jeszcze korzystniejszym, gdyby nie głosowali t. zw. emigranci, którzy częstokroć poza miejscem urodzenia nie wspólnego ze Śląskiem nie mieli. Stanowili oni pokaźną (16 procent) część ogółu wyborców, a głosowali w olbrzymiej większości za Niemcami. To trzeba mieć na uwadze, gdy się ocenia podział G. Śląska, jaki przeprowadzono na podstawie plebiscytu.

Po zasięgnięciu opinii Rady Ligi Narodów postanowiła Rada Ambasadorów w dniu 20 października 1921 r. podzielić Śląsk na dwie nierówne części. Polska otrzymała około 30 proc. obszaru plebiscytowego z blisko 900 tysiącami ludności i większość kopalń, Niemcy zaś otrzymały 70 procent Górnego Śląska z przeszło miljonem ludności.

Plebiscyt i powstania śląskie przedłużyły faktycznie walkę Polski z Niemcami. Wprawdzie oba państwa utrzymywały normalne stosunki dyplomatyczne, ale oba były najżywiej zainteresowane w toczącej się na Śląsku walce plebiscytowej. Zbrojne starcia podczas powstań śląskich wywoływały takie naprężenie stosunków, że zarysowywała się możliwość wojny Polski z Niemcami. A zwykła, codzienna akcja plebiscytowa też zaostrzała ogromnie wzajemne stosunki, bo na Śląsku obie strony zwalczały się bardzo ostro. Niemcy przedstawiali Polskę

w jak najgorszem świetle i naodwrot. To też dopiero po roku 1921 zaczęło się zmniejszać roznamiętnienie i wzburzenie, jakie panowało w obu państwach podczas walki o Śląsk. Z podziałem Śląska zamknął się okres walki o to, któredy mają biec granice polsko-niemieckie, a rozpoczął się nowy okres, który trwa już dziesięć lat, a który jest historją zabiegów o zmianę względnie utrzymanie tych granic. W Wersalu ustalono tylko część dzisiejszej granicy polsko-niemieckiej. MoŜnaby powiedzieć, że ustalono centrum frontu, na którym żywioł polski ściera się z niemieckim; na skrzydłach, t. j. na Śląsku i na Mazurach miały się odbyć plebiscyty. Otóż plebiscyt śląski zakończył walkę o granice i to na odcinku niezwykle waŜnym, bo kaŜdy kawał ziemi śląskiej kryje w sobie wielkie bogactwa naturalne, podstawę dobrobytu i potęgi narodów.

Z tych wszystkich powodów naleŜy dzień 20 marca 1921 r. uważać za waŜną datę historyczną. Dziesięć zaś lat, które nas już od plebiscytu dzielą, to okres dostatecznie długi, by mógł być podstawą do sformułowania pewnych sądów o stosunkach polsko-niemieckich, o ich stanie i o ich rozwoju.

II. Dziesięć lat po plebiscycie.

Po zakończeniu walki o granice stosunki polsko-niemieckie były w dalszym ciągu nieprzyjemne, choć mniej naprężone niż poprzednio. Istniała bowiem zasadnicza sprzeczność między celami polityki Niemiec i Polski. Niemcy wyszły

z wojny światowej pobite i poniosły na wschodzie dotkliwe straty terytorjalne. Z tym faktem się nie pogodziły, więc dążyły do odzyskania utraconych obszarów. Polska natomiast nie osiągnęła wprawdzie wszystkich swych celów, ale zyskała tak dużo, że celem jej musiało być utrzymanie istniejących granic i utrwalenie stanu posiadania.

W tym celu należało przedewszystkiem zespolić odzyskane części b. zaboru pruskiego z resztą Polski. Zadanie to zostało już naogół wykonane. Dokonano w ten sposób dzieła wielkiej wagi a bardzo trudnego.

Należy bowiem pamiętać, że b. zabór pruski był złączony z państwem niemieckiem tysiącami ustaw i ścisłemi stosunkami gospodarczemi. Poznań utrzymywał żywe stosunki handlowe z Berlinem i Hamburgiem, natomiast Warszawa, Łódź lub Kraków były mu obce. W Katowicach i Toruniu obowiązywały te same ustawy administracyjne i skarbowe, co w Berlinie, ale zupełnie inne niż w Małopolsce i b. Kongresówce. Sieć kolejowa łączyła również mocno ziemie b. zaboru pruskiego z Berlinem, Wrocławiem i Królewcem, zato połączenia z dwoma innemi zaborami były niedostateczne. Szczególnie trudnem było zespolenie z Polską Pomorza, które z dwóch stron graniczy z państwem niemieckiem.

Dziś jest inaczej. Wielkopolska, Śląsk, Pomorze zrosły się z resztą Polski w jeden organizm gospodarczy i kulturalny. Różnice, spowodowane rządami państw zaborczych, są i będą jeszcze długo widoczne, lecz zmniejszają się z każdym rokiem.

Dzięki zrastaniu się dawnych zaborów powstawał nowy organizm gospodarczy, naogół zdrowy, ale oczywiście niezdolny do natychmiastowego przezwyciężenia kryzysu gospodarczego, jaki pozostawiła nam w spadku wojna światowa. W niektórych wypadkach unifikacja sprzyjała nawet przejściowemu zaostrzeniu się kryzysu. Na tem podłożu rodzić się mogły pewne objawy niezadowolenia. Tem się tłumaczy np. to, że liczba głosów oddawanych na listy niemieckie w Polsce niepodległej była czasem większą, niżby się spodziewać należało. W tym samym kierunku działała dawno przez socjologów stwierdzona neofobia mas. Niechęć do nagłych zmian, czasem nawet lęk przed czemś zupełnie nowem i nieznanem, przywiązanie do form starych, wypróbowanych, to cechy każdego społeczeństwa. Nawet bezwzględnie pożyteczne i konieczne reformy napotykają na niechęć a czasem i opór społeczeństwa, jeśli są wprowadzane nagle i pośpiesznie.

Niechęć do przystosowywania się do nowych form życia była też przyczyną — co prawda nie najważniejszą — masowej emigracji Niemców z Wielkopolski i Pomorza. Według H. Rauschninga („Die Entdeutschung Westpreussens und Posens“, Berlin 1930) w dzisiejszych województwach poznańskim i pomorskim było w r. 1910 ogółem 1,100.372 Niemców, a w r. 1926 już tylko 341.505. Teraz zaś liczba Niemców w tych województwach jest zdaniem niektórych statystyków polskich jeszcze niższą.

Opuścili ziemię polską ci wszyscy, którzy nie chcieli lub nie mogli przywyknąć do nowych warunków życia. A przywyknąć było niełatwo.

Wszak teraz trzeba było uczyć się pogardzanego języka polskiego, bo on zaczął panować we wszystkich urzędach, w kolejnictwie, na pocztach, w armji i t. p. Ulice Bismarcka lub Wilhelma zamieniły się na ulice Mickiewicza lub 3-Maja. Pomniki wielkich Niemców zastąpione zostały pomnikami sławnych Polaków.

To pokolenie Niemców, które pamięta dawny stan rzeczy, długo jeszcze będzie się czuło w Polsce trochę nieswojo.

Odpyływ Niemców z Polski przybrał największe rozmiary w pierwszych latach naszej niepodległości. Emigrowali przede wszystkim ci, którzy byli bardzo luźnie związani z miejscem zamieszkania, którzy posady zajmowane w Wielkopolsce lub na Pomorzu mogli bez trudu zamienić na równie dobre posady w głębi Rzeczy. Nikt nie może twierdzić, że nie było emigracji dobrowolnej i że tylko gwałty zmusiły Niemców do emigracji.

Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że władze polskie przychylnem okiem patrzyły na odpływ Niemców i starały się ruch emigracyjny spotęgować, usuwając część opłątów, wykorzystując prawa nabyte Traktatem Wersalskim wobec kolonistów niemieckich i t. p.

Polityka ta nie została podyktowana nienawiścią do mniejszości niemieckiej lub chęcią odwetu. Polska dążyła do usunięcia żywiołów nielojalnych a zarazem do osłabienia podstaw niemieckiej kampanji rewizjonistycznej. Gdyby państwo niemieckie pogodziło się z nowymi granicami, to mogłoby nam być prawie obojętnem, czy na kresach zachodnich jest 30 czy tylko 10 procent Niemców. Skoro jednak naród

niemiecki postanowił dążyć do zmiany granicy i dążenie to uzasadniał między innymi argumentami etnograficznymi (nie wytrzymującami zresztą krytyki), to w interesie Polski leżało takie wzmocnienie żywiołu polskiego (który i przed r. 1918 stanowił większość ludności spornych terenów), by nie było żadnej wątpliwości co do narodowego charakteru tych ziem. W ten sposób hasło rewizji granic wyszło na szkodę mniejszości niemieckiej. Jeszcze teraz ataki na naszą granicę utrudniają ogromnie nawiązanie dobrych stosunków między narodem polskim a mniejszością niemiecką. Część winy, że te stosunki są naogół nieprzyjazne, leży jednak i po naszej stronie. Jest to — podobnie jak nierozwiązywanie problemu mniejszości słowiańskich — ujemna pozycja w ogólnym bilansie naszej polityki na kresach zachodnich, który na szczęście wypada dodatnio.

Zespoliły się bowiem i zrosły ziemie zachodnie z resztą Polski. Polacy stanowią w Wielkopolsce i na Pomorzu olbrzymią większość ludności, a na Śląsku, który dopiero od czerwca 1922 r. należy faktycznie do Polski, przewaga żywiołu polskiego jest jeszcze wyraźniejszą niż przed 10 laty, w okresie plebiscytu. Nowe linje kolejowe, drogi, szkoły, okręty na Bałtyku, a przede wszystkim Gdynia — to dowody, że Polska potrafi pomnażać odziedziczony po Niemcach dorobek cywilizacyjny. Tem samem podważone zostały podstawy kampanji — narazie propagandowej — za zmianą granic Polski.

Mimo to kampanja ta nie ustała. Ba, nietylko nie ustała, lecz raczej wzmacnia się. W ciągu 10 lat nie zaszły pod tym względem żadne

zmiany. Nie uznawali Niemcy granic Polski w r. 1921 i nie uznają jej w r. 1931.

Psychologicznie jest to zupełnie zrozumiałe. Żaden naród nie przechodził nigdy z lekkim sercem do porządku dziennego nad swemi stratami. Przeciwnie, pokonane państwa bardzo często, jak wykazuje historia, odzyskiwały utracone obszary. Było tak nieraz w historii Niemiec. Czemużby, zapytują się Niemcy, historia nie miała się powtórzyć?

Straty Niemiec na wschodzie są nietylko pokaźne terytorjalnie, lecz także upokarzające, bo posiadaczem ziem niegdyś niemieckich stało się państwo zdaniem wielu Niemców słabe, niekulturalne, mało wartościowe, pogardzane i wyszydzane. Polskie Pomorze oddziela Prusy Wschodnie od Niemiec a zachodnia granica Wielkopolski biegnie o 150 kilometrów od Berlina, co jest kamieniem obrazy dla myślących kategorjami militarnymi sfer niemieckich. Ale to jeszcze nie wszystko. Pacyfista niemiecki, p. Kaspar Mayr (autor bardzo obiektywnej broszury „Ist die Verständigung zwischen Polen und Deutschland unmöglich?“ Wiedeń 1931), wskazuje na jeszcze jeden czynnik psychologiczny:

„Wielu Polakom wydaje się dziwnem, że szerokie koła narodu niemieckiego już niemal przebolewały utratę Alzacji i Lotaryngji, podczas gdy z odstąpienia ziem na wschodzie czyni się kwestję narodowego prestige'u. Pomijając fakt, że te kraje koronne (Alzacja i Lotaryngja) dopiero od 50 lat były ponownie w ramach państwa niemieckiego, psychologiczny powód tkwi zapewne w tem, że Alzacja i Lotaryngja prze-

padły po bohaterskiem zmaganiu się obu narodów jako następstwo przegranej wojny, podczas gdy między Polakami a Niemcami żadnego istotnego rozstrzygnięcia nie wywalczone“.

Nasuwa się zatem pytanie, czy Polska nie będzie musiała walczyć o rzeczywiste, szczere uznanie swych granic?

Do tej pory mówili Niemcy zazwyczaj o rewizji granic Polski w sposób pokojowy. To jednak — jak dotąd — nie zbliżyło ich do celu. Minęło lat dziesięć, a nasza granica zachodnia nie cofnęła się ani o metr. Nie znaczy to wprawdzie, że wszystko jest jak było, że położenie Polski na terenie międzynarodowym nie uległo zmianie. Słabsze są jednak podstawy, na których Niemcy mogłyby oprzeć swe żądanie rewizji granic Polski. Polska zresztą kategorycznie pomysłom takim się przeciwstawia. Czy wobec tego Niemcy zaniechają swych planów, czy też spróbują je urzeczywistnić w sposób — inny?

III. Czy idziemy ku wojnie?

Zmiana granic Polski stała się głównym celem polityki Niemiec. Do celu tego zmierzają Niemcy z coraz większą konsekwencją.

Tuż po wojnie Niemcy odnosiły się niemal jednakowo wrogo do państw, na rzecz których poniosły straty terytorjalne. Nie było jasnem, przeciw któremu państwu zwrócą się najpierw, w jaki sposób będą usiłowały obalić Traktat Wersalski. Już wtedy w głowach niektórych Niemców tułała się myśl o wojnie, ale były to



pomysły ludzi zrozpaczonych, gotowych wszystko postawić na kartę, byle „ratować honor“ Niemiec. Jeszcze w r. 1923 podczas okupacji zagłębia Ruhry można się było obawiać, że niemieckie sfery wojskowe wywołają wojnę z Francją i Polską. W trzy lata później kierunek polityki Niemiec był już wyraźny. Niemcy weszły do Ligi Narodów, porozumiały się z mocarstwami zachodnimi w Locarno i postanowiły załagodzić swój zatarg z Francją. Równocześnie Niemcy starały się o zmniejszenie nałożonych im ciężarów, z których niektóre były istotnie ciężkie. Uzyskały znaczne obniżenie sumy odszkodowań, stosunkowo szybkie zniesienie międzysojuszniczej kontroli nad rozbrojeniem Niemiec i przedterminową ewakuacją Nadrenji. Francja ze swej strony dążyła również do zgody z Niemcami. Obecnie stosunki między obu państwami są już tak dobre, że mówi się o współpracy francusko-niemieckiej celem stworzenia federacji europejskiej. Istnieje przekonanie, że większość Niemców pogodziła się z przynależnością Alzacji i Lotaryngji do Francji. To też wielu ludziom bardziej prawdopodobnym wydaje się wybuch wojny francusko-włoskiej niż francusko-niemieckiej.

Stosunki Niemiec z Francją mogą się co prawda w niedalekiej przyszłości pogorszyć, a to nietylko na tle sporów o zagłębie Saary i odszkodowania, ile raczej z powodu pomysłów przesunięcia zachodniej granicy Niemiec jeszcze bardziej na zachód. Dotąd wprowadzie oficjalne sfery niemieckie nie poruszają ani sprawy okręgów Eupen i Malmedy (przyłączonych do Belgji) ani Alzacji i Lotaryngji, ale obóz Hitlera poli-

tykę Stresemanna potępia. Wejście imponującej ilości tych „narodowych socjalistów“ do Reichstagu nie może pozostać bez wpływu na politykę Niemiec. Wprawdzie może większym zmianom ulegnie partja Hitlera. Bliższe zetknięcie się z kłopotami polityki niemieckiej przekona ją zapewne, że nie wszystko, co się obiecywało na wiecach, da się urzeczywistnić. Z foteli ministrjalnych a choćby z krzeseł w Reichstagu świat będzie się przedstawiał hitlerowcom nieco inaczej niż z trybuny wiecowej. Ale ulegając wpływowi innych stronnictw, będą jednak hitlerowcy wywierać ze swej strony wpływ na inne partje. Pod ich wpływem ośmieli się niejeden powiedzieć głośno to, co dotąd chował w głębi duszy.

Narazie jednak Niemcy starają się usilnie o to, by pozyskać sobie zaufanie mocarstw zachodnich i utwierdzić je w przekonaniu, że o żadnej wojnie nie myślą. Równocześnie coraz wyraźniej kwestjonują granice Polski. Propagandowa ofensywa niemiecka zwraca się głównie przeciw „korytarzowi“ pomorskiemu.

Mówi się, że Niemcy chcą pokojowej rewizji granic, to znaczy w sposób wskazany w statucie Ligi Narodów. Pomijając już to, że ten „pokojowy“ sposób jest niemożliwy, bo Polska ani Pomorza ani Śląska zrzec się nie zamierza, trzeba zaznaczyć, że już dzisiaj dużo Niemców daje do zrozumienia, że jeśli „pokojowa rewizja“ okaże się niemożliwością, to nastąpi wojna. Że bardzo wielu Niemców chce tylko „pokojowej rewizji“ i wojnę ze swych rachub stanowczo wyklucza, w to wątpić nie należy. To jednak nie daje nam pewności, że pokój zostanie

utrzymany. MoŜnaby nie obawiać się wojny tylko w tym wypadku, gdyby ogromna większość Niemców uznawała, że granicy polskiej wogóle zmieniać nie naleŜy, ani w sposób „pokojowy“ ani zapomocą wojny. Niestety, ogromna większość Niemców jest odmiennego zdania.

Niemcy chcą mieć z samą Polską do czynienia. Polska nie jest jeszcze odosobniona, ale nawet we Francji widoczne sã dążenia do trwałej zgody z Niemcami, choćby z poświęceniem interesów Polski. Kompromitujący Polskę w oczach Europy obóz sanacyjny nie może wzmocnić stanowiska Polski na terenie międzynarodowym.

Sojuszniczka Polski, Francja jest zagrożona przez Włochy, Polska zaś może mieć przeciwko sobie jeszcze Litwę i Rosję, której armja utrzymuje z Reichswehrą przyjazne a potajemne stosunki.

To wszystko sã okoliczności zachęcające Niemców do przygotowywania uderzenia — najpierw oczywiście „pokojowego“ na Polskę.

Hamująco działa świadomość, że wojna nawet zwycięska kosztuje duŜo krwi i mienia. Ci, co pamiętają dobrze straszną wojnę światową, nie zdecydują się z lekkim sercem na nową, chociażby „małą“, jaką może się wydawać wojna z Polską. Straszne przejścia wojenne idą jednak powoli we wszystkich krajach w niepamięć, a nowe pokolenia patrzą na wojnę jako na zjawisko groźne, ale piękne i konieczne. Hamująco działa przekonanie, że Niemcy sã jeszcze — mimo tajnych zbrojeń — niedostatecznie przygotowane do wojny. Bardzo duŜo Niemców wie-

rzy, że Niemcy są zupełnie rozbrojone, zato ich sąsiedzi uzbrojeni od stóp do głów.

Prawdą jest, że ogromna większość Niemców chce pokoju. Ale ta mniejszość, która żywi ducha wojennego, jest w stanie wojnę wywołać. O powody nietrudno. Takie zajścia graniczne i skargi na wzajemny ucisk mniejszości, jakie niestety często roznamiętniają opinię Polski i Niemiec, uważano dawniej za zupełnie wystarczający powód do rozpoczęcia kroków wojennych.

Mają więc rację ci, którzy mówią, że wojna między Polską a Niemcami jest możliwa. Nie mają jednak słuszności ci, co twierdzą, że jest nieunikniona.

IV. Kilka prawd o wojnie i pokoju.

Niebezpieczeństwo wojny może być zawsze zażegnane, jeśli po obu stronach większość obywateli szczerze chce pokoju i prowadzi politykę prawdziwie pokojową, to znaczy systematycznie usuwa przyczyny zatargów i wytrwale wzmacnia węzły współpracy gospodarczej i kulturalnej, łączącej zwykle nawet nieprzyjazne narody. Nie wystarczy — trzeba to powtórzyć z naciskiem — chcieć pokoju. Trzeba usuwać beczki z prochem, które lada iskra może zamienić w ognisko wojny, trzeba zasypywać każdą przepaść, którą wykopały poprzednie wieki wojen i sporów.

Jest jednak wszędzie dużo ludzi, którzy chcą pokoju, a wojnę uważają za straszne nieszczęście, ale nic nie robią, by jej zapobiec. Mówią

z niepokojem: „Będzie wojna!“ i — pozostają bezczynni.

Podobnie zachowują się Hotentoci i Boto-kudzi. Na widok ognia krzyczą z przerażeniem: „Będzie pożar!“, na widok wzbierającej rzeki: „Będzie powódź!“ i nie umiając złu zaradzić ulegają raz po raz katastrofom. Europejczyk postępuje inaczej. Buduje z ogniotrwałego materiału, stawia tamy i groble, nawet pioruny ujarzmia.

Wojna nie jest zresztą katastrofą żywiołową. Zależy od naszej woli. Można jej chcieć lub nie chcieć, można pracować nad wywołaniem lub nad uniknięciem jej.

Prawdziwy chrześcijanin nie może chcieć wojny. Chrześcijaństwo głosi pokój. Chrystus Pan nakazał miłować nawet nieprzyjaciół. To też istnieje już w wielu krajach chrześcijański ruch pacyfistyczny.

Pacyfizm chrześcijański różni się znacznie od pacyfizmu liberalnego. Jego źródłem nie jest ani lęk przed śmiercią, przed okropnościami wojny, przed strasznymi wynalazkami wojennymi ani pogoń za zyskiem i dobrobytem. Pacyfizm chrześcijański wypływa z idei miłości bliźniego i sprawiedliwości, które obowiązują zawsze i wszędzie, zarówno pojedynczych ludzi, jak całe społeczeństwa. W ten sposób pojęty pacyfizm jest istotną, nierozzerwalną częścią na Ewangelji opartej a przez katolickich myślicieli rozwiniętej ideologii chrześcijańsko-społecznej. Jest ona konsekwentną i harmonijną, czego nie można powiedzieć o innych ideologiach, którym hołdują współcześnie wielkie masy ludzi.

Nie jest przecież konsekwentnym socjalizm, który głosi braterstwo międzynarodowe, ale równocześnie walkę klas, czyli pokój na zewnątrz, a wojnę wewnątrz społeczeństwa.

Nie jest też jednolitym i konsekwentnym skrajny nacjonalizm, który tłumi walkę klas i głosi pokój wewnątrz społeczeństwa, ale po to, by całą siłę zjednoczonego narodu wyzyskać w walce z innymi narodami.

Katolicyzm dąży do pokoju. Ale to nie jest pokój za wszelką cenę, lecz pokój sprawiedliwy. Pokój społeczny nie może być uświęceniem krzywd obecnego ustroju, a pokój międzynarodowy nie może być zaniechaniem dążeń do usunięcia niesprawiedliwości. Nie potępiał Kościół upośledzonych warstw społecznych, gdy walczyły o poprawę swej ciężkiej doli i nie potępiał narodów, które — jak Polacy — walczyły o niepodległość. Ostre walki społeczne, zwłaszcza strajki i lokauty, nie mówiąc już o rewolucjach, przynoszą jednak szkody całemu społeczeństwu. Wojny współczesne przynoszą szkody całemu światu. To też ideologia katolicko-społeczna zaleca pokój zarówno wewnątrz społeczeństwa, jak na terenie międzynarodowym i wzywa do zgody zarówno pokłócone warstwy społeczne, jak narody. Radzi porozumieć się i w pokojowy sposób za pośrednictwem instytucji rozjemczych kończyć spory.

Zrozumiano już naogół w społeczeństwach chrześcijańskich wielką prawdę, że niedość nie chcieć rewolucji; trzeba leczyć ustrój społeczny, trzeba szerzyć idee zgody, współpracy, solidarności wszystkich warstw społecznych. Czas zrozumieć, że niedość nie chcieć wojny; trzeba

w zarodku niszczyć zło, trzeba szerzyć idee sprawiedliwości, zgody, współpracy narodów. Niechaj prawo, a nie siła panuje w polityce!

Zasady chrześcijańskie spotykają się jednak nieraz z zarzutem, że są piękne, ale niemożliwe do urzeczywistnienia. Prawdziwy, trwały pokój jest zdaniem wielu ludzi nieziszczalną mrzonką, a wojna ma rzekomo dużo dobrych stron. Wszelki pacyfizm jest zatem szkodliwą a co najmniej niepotrzebną robotą.

Poglądy tych przeciwników pacyfizmu nie wytrzymują jednak krytyki. By je obalić, dość wskazać na kilka zasadniczych prawd o wojnie i pokoju (o których pisałem obszerniej w broszurze p. t. „Pacyfizm“, Kraków 1927) i zastanawiać je do rzeczywistości.

Wojna nie podnosi, lecz obniża moralny poziom społeczeństw. Na wojnie ludzie uczą się zabijać, kraść, oszukiwać. Wojna nie usuwa najgorszych i najsłabszych, lecz raczej najsłabszych i najsilniejszych. Poza frontem przecież pozostają tchórze, więźniowie, niedołężni starcy, garbaci, ślepi etc. Na froncie kule nie wybierają, a gazy bojowe trują wszystkich bez wyjątku. Tak więc wojna nowoczesna nie może się przyczynić do wzmocnienia fizycznej tężyzny narodu. Wojna powstrzymuje pochód nauki, bo w pożodze wojennej giną cenne biblioteki i muzea, uczeni i artyści.

Nawet zwycięska wojna jest w czasach dzisiejszych nieszczęściem. Nie walczą bowiem teraz, jak ongiś w średniowieczu, kilkunastotysięczne armje rycerzy, lecz całe narody. Dawniej do wojny nie trzeba było niemal żadnych przygotowań, a rycerz walczył bronią,

której używał na łowach. Teraz setki tysięcy ludzi całemi latami szkolą się do wojny, a na budowę twierdz, na amunicję, na armaty i inne narzędzia wojenne wydaje się miljardy. Dawniej można było zasymilować podbite ziemie, a kraj wroga można było zniszczyć, bo państwa średniowieczne były dość długo niemal samowystarczalnemi organizmami gospodarczemi. Teraz państwo, które ujarzmił obcy naród, gotuje sobie stałą wojnę domową, a niszcząc kraj sąsiada, szkodzi własnemu gospodarstwu narodowemu, bo wszystkie państwa europejskie związane są mnóstwem wspólnych interesów gospodarczych. Katastrofa jednego odbija się ujemnie na drugim.

Wojna lotnicza i chemiczna — a taką będzie najbliższa wojna — spowoduje zubożenie i zniszczenie jeszcze większe niż wojna światowa. Będzie nieszczęściem nawet dla zwycięscy. Przypuśćmy, że w najbliższej wojnie lotnicy nieprzyjacielscy wytrują i zniszczą Kraków z Wawelem i świątynią Marjacką, Wilno, Łódź, Lwów, że wytrują — ogłędnie licząc — 5 proc. ludności Polski, to znaczy półtora miliona osób, że jednak twierdze polskie obronią się, a nasza flota powietrzna weźmie wkońcu górę i jeszcze bardziej wyniszczy kraj nieprzyjacielski. Czyż takie zwycięstwo nie byłoby hańbą? Czy mogłoby nas cieszyć? Czy jakiegokolwiek zyski terytorjalne powetowałyby te niezmiernie szkody?

A zatem wojna współczesna — nie trzeba chyba udowadniać dłużej — jest złem i nieszczęściem. Nie jest to jednak nieszczęście nieuchronne, nie muszą ludzie zawsze wojować. Prawda, że dotychczasowa historia ludzkości

daje dużo argumentów tym, którzy twierdzą, że wieczny pokój jest mrzonką. Nie zapominajmy jednak, że np. zniesienie niewolnictwa wydawało się kiedyś czymś absolutnie niemożliwym i nieosiągalnym. Dzisiaj niewolnictwo nie istnieje, co zresztą nie przeszkadza, że niektóre formy stosunku pracy do kapitału w niektórych krajach są zbliżone do niewolnictwa. Podobnie mogą kiedyś ustać wojny w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, z czego wcale nie wynika, iżby życie miało się stać sielanką. Gwałt i przemoc nie znikną z oblicza ziemi.

Kwestja wiecznego pokoju jest jednak drugorzędną. Aby pracować nad utwierdzeniem pokoju i zapobieżeniem wojnie nie musi się wierzyć, że już nigdy żadna wojna nie wybuchnie. Wszak walczymy z chorobami i unikamy śmierci, chociaż ona nas nie minie. Budujemy gmachy, chociaż wiemy, że kiedyś ulegną zniszczeniu. Czemużbyśmy nie mieli budować gmachu pokoju?

Jeszcze jedną wymówkę mogą znaleźć ludzie beczynni. Wszelka akcja pacyfistyczna, mogliby powiedzieć, może w najlepszym razie wojnę opóźnić, bo konflikt polsko-niemiecki jest tego rodzaju, że wojna wybuchnąć musi, bo jak mówi popularne przysłowie „Jak świat światem, nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem“, bo historia stosunków polsko-niemieckich, to historia walki.

Przypuśćmy na chwilę, że wojnę można tylko opóźnić i odsunawszy na bok względy etyczne, rozważmy tę sprawę wyłącznie ze stanowiska politycznego. Czy Polska powinna sobie życzyć szybkiej wojny? Czy każdy rok

pokoju nie wzmacnia — mimo błędów i nadużyć popełnianych przez obóz sanacyjny — jej siły? Czy się Polska nie zrasta? Czy nie przygotowuje się do obrony? Czy silny przyrost ludności nie zmienia z każdym rokiem stosunku sił Polski i Niemiec na naszą korzyść?

Nie jest zresztą prawdą, jakoby historia stosunków polsko-niemieckich przemawiała przeciwko idei pokoju. Tysiącletnia przeszłość mówi co innego.

V. Nauki przeszłości a teraźniejszość.

Dwa przedewszystkiem pytania nasuwają się nam przy przeglądaniu kart naszej historii. Pierwsze: czy pokój był w stosunkach polsko-niemieckich czemś wyjątkowem, czy też przeciwnie, bywały bardzo długie okresy pokoju? Drugie: co było dla narodu polskiego korzystniejszym? pokój czy wojna? dlaczego cofnęła się nasza granica językowa? skutkiem wojen czy pokoju?

Odpowiedzieć na te pytania niełatwo, a to między innemi dlatego, że skąpe źródła średniowieczne niezawsze pozwalają ustalić, kiedy był pokój a kiedy wojna, co odebrano nam z bronią w ręku, a co w pokojowy sposób.

Pierwsze wzmianki o Polsce dotyczą walk polsko-niemieckich. Na widowni dziejowej zjawia się Polska zagrożona przez ekspansję germańską, której uległy już słabsze plemiona słowiańskie między Łabą a Odrą. Niebezpieczeństwo jest wielkie, bo Polska słaba gospo-

darczo i kulturalnie walczyć musi czasem tylko z pojedyńczymi markgrafami, ale częściej z całym cesarstwem. Za pierwszych Piastów, w XI wieku, Polska broni się dzielnie, ale Niemcy posuwają się naprzód. W XII wieku wpływy Niemiec sięgają już na Śląsk i Pomorze. W XIII wieku w całej niemal Polsce powstaje dużo osad niemieckich. Toczy się walka między żywiołem polskim a niemieckim, między rolnikiem polskim a niemieckim. Polacy zwyciężają. Niemcy w Polsce polszczą się. Powtarza się to za każdym razem, ilekroć do Polski napływają fale osadnictwa niemieckiego. Na tych ziemiach, które wchodziły w skład państwa polskiego, polski obszar językowy nie kurczy się. Cofa się polskość jedynie na tych obszarach, które od Polski odpadły. Dotyczy to przedewszystkiem Śląska. Na tym obszarze już w XIII wieku żywioł niemiecki był silnym, ale gdyby Śląsk nie odpadł od Polski, żywioł polski byłby zapewne zwyciężył. Można twierdzić, że nie germanizacja była przyczyną odpadnięcia Śląska, lecz przeciwnie odpadnięcie stało się przyczyną germanizacji. Nie cały jednak Śląsk uległ germanizacji, mimo, że tak wczas odpadł od Polski. Na Śląsku Górnym polskość utrzymała się i w XIX wieku zaczęła się odradzać.

Drugim dowodem żywotności narodu polskiego są t. zw. Mazury. Polacy skolonizowali południową część Prus Wschodnich, chociaż ta ziemia nigdy nie była częścią państwa polskiego. Gdyby nie reformacja, gdyby ludność ta pozostała katolicką, to najprawdopodobniej nie zaliczałyby się dzisiaj do narodu niemieckiego i granica biegłaby bardziej na północ.

Mniej szczęśliwie wypadają dla nas wojny. Walcząc z całym cesarstwem niemieckim (w XI i XII wieku) broniła się Polska rozległością i niedostępnością swego terytorjum. O wielkich a zwycięskich bitwach w tym okresie nic nie wiemy. Później walczyła Polska z małymi państwami niemieckimi: z Brandenburgią i z państwem krzyżackim. Wojny z Krzyżakami nosiły cechy wojen narodowych. Były to walki Polaków z Niemcami, Słowian z Germanami, chociaż i wtedy po stronie Krzyżaków stawali czasem książęta słowiańscy, a największy cios zadaly Krzyżakom zniemczone miasta pruskie. Wojny zakończyły się zwycięstwem Polski. Trzeba jednak pamiętać, że Grunwald był pogromem tylko Zakonu, który chociaż potężny, był tylko częścią ogólnej potęgi germańskiej. Dopiero w XIX wieku mają Polacy przeciwko sobie znowu — jak w XI wieku — całą potęgę niemiecką.

Po zakończeniu walk z Krzyżakami w roku 1466 nastąpił w stosunkach polsko-niemieckich okres trzywiekowy, w którym granice nie uległy wielkim zmianom. Polska straciła wprawdzie Drahim i Lębork, lecz nie przegrana wojna, jeno osłabienie polityczne i finansowe skłoniły ją do oddania tych skrawków ziemi Brandenburgji w zastaw. Naogół na granicy zachodniej panował spokój. Nad Bałtykiem parę razy wywiązywały się walki polsko-niemieckie, lecz czasem nosiły one charakter wojny domowej (wojna Gdańska z Batorym w r. 1577), czasem były spowodowane przez stronę trzecią, mianowicie Szwedów (np. w r. 1656). Na polach bitew szczęście było zmienne. Dokładnie przed

sześciu wiekami stoczyli Polacy pomyślną, choć nierozstrzygniętą bitwę pod Płowcami, potem był triumf grunwaldzki, jeszcze później zwycięskie starcia pod Lubieszowem (1577) i Byczyną (1588), ale i Niemcy jużto sami, jużto z pomocą innych nieraz odnosili zwycięstwa, np. pod Chojnicami (r. 1454), pod Warszawą (r. 1656), pod Szczekocinami (1794) i t. d.

Ogólnie biorąc był parowiekowy okres historii, w którym wojny polsko-niemieckie były rzadkością, przyczem Polska miała zawsze przeciw sobie tylko część Niemców. Historia tych wojen żadną miarą nie potwierdza zapatrywania, że zwyciężyć Niemców łatwo. Polacy zwyciężali raczej w tej walce, która nie ustaje podczas pokoju.

Ta walka, której ani zawieszenia broni, ani traktaty pokojowe nie przerywają, toczy się od tysiąca lat. W tej walce decyduje nie oręż, lecz różne inne czynniki: tężyzna rasy, wytrwałość, przywiązanie do ziemi ojczystej, pracowitość. Ta walka trwa i trwać będzie. Przemysł niemiecki będzie walczył z polskim, rolnictwo niemieckie z polskim, książka niemiecka z polską. Taka walka nie jest jednak w świecie czemś wyjątkowem. Toczy się wszędzie i my też toczymy ją na wszystkich frontach. Takie pokojowe zmaganie się narodów, takie współzawodnictwo jest twórczem. Takiej walki nie unikniemy.

Czasem takie pokojowe zmaganie się narodów jest dla obu stron niewidocznem. Naród może nie zdawać sobie sprawy z tego, że walczy. Wtedy grozi mu niebezpieczeństwo, że przegra,

jeśli przeciwnik działa świadomie, systematycznie, planowo.

Polska przegrała i straciła niepodległość między innymi dlatego, że nie przeczuwała planów przeciwników, nie rozumiała niebezpieczeństwa, jakie jej groziło, nie zdawała sobie sprawy z ważności ziem, na które czyhały Prusy. Nie przeczuwała, że w niespełna ćwierć wieku po utracie Pomorza przestanie istnieć, a granice Prus i Austrii — wówczas jeszcze państwa wyraźnie niemieckiego — stykać się będą w Niemirowie nad Bugiem.

Błąd ten nie może się powtórzyć. Odrodzona Polska musi być czujną i szczególnie baczyc na te ziemie graniczne, które są podstawą jej siły. Musi prowadzić politykę planową i konsekwentną, musi się liczyć z możliwością ataku na jej niepodległość. To jednak nie znaczy, by miała sobie wojny życzyć lub biernie jej oczekiwać, nie starając się jej uniknąć. Przecież — jak uczy historia — pokój daje nam lepsze szanse obrony.

Polska i Niemcy są jak dwa pociągi posuwające się naprzeciwko siebie. Wyobraźmy sobie, że oba biegną po tym samym torze i przypuśćmy, że załoga jednego z nich mówi sobie: „Tamci pierwsi ruszyli zaczepiając nas. A więc i my ruszajmy naprzód i bierzmy rozpęd. Zderzymy się, lecz nasz pociąg jest lepiej zbudowany, nasza stal lepszej jakości, więc choć i po naszej stronie będą ofiary, to jednak my zwyciężymy. Tamci więcej stracą, my będziemy górą“. Jak nazwalibyśmy takiego maszynistę, takich konduktorów? — Szaleńcami.

Może się zdarzyć inaczej. Przypuśćmy, że załoga pociągu postanowi sobie: „By uniknąć zderzenia, cofnijmy się trochę, ustąpmy im nieco terenu“. Czy to zapobiegnie katastrofie. Nie. Tylko opóźni ją nieco.

Jeśli bowiem w przeciwnym pociągu nie będzie chęci uniknięcia zderzenia, to katastrofa nastąpi, choć w innym miejscu i nieco później.

Tak samo nie pomoże zatrzymanie pociągu w miejscu i bierne czekanie na wypadki. Rozsądnie postąpi tylko ten, co nietylko zatrzyma pociąg, lecz wyjdzie naprzeciw drugiego, by jego załogę ostrzec i skłonić do zatrzymania się.

W Polsce niema takich, którzyby chcieli cofać się i ustąpić przeciwnikom trochę terenu. Cały naród jest zgodny w tem, że ani Śląska ani Pomorza nikomu za żadną cenę odstąpić nie możemy. Niewielu jest takich, którzy chcą pędzić naprzód ku katastrofie, ku wojnie, którzy na pogroźki chcieliby odpowiadać pogroźkami, na gwałt gwałtem, na zło złem. Najwięcej mamy takich, którzy zatrzymawszy pociąg czekaliiby, co dalej nastąpi.

Jedynie rozsądnem jest postępowaniem tych, co nietylko nie chcą katastrofy, lecz wszelkimi siłami pracują nad tem, by do niej niedopuszczyć. Niedosć nie zaczepiać, nie prowokować. Trzeba zbliżyć się do przeciwników i wyjaśniać im, że katastrofa żadną miarą nikomu podróży nie skróci, nikogo do celu nie przybliży, że do potęgi i dobrobytu nie można iść przez trupy i zgliszcza.

VI. Nienaruszalność granic warunkiem pokoju.

Polska cofać swych granic nie chce i nie może. Nie chce między innymi dlatego, że zmiana granic Polski byłaby hasłem do ogólnej rewizji traktatów pokojowych, na tle której mogłaby się wywiązać nowa wojna światowa. Nie może dlatego, że nie posiada ziem, któreby były zabrane Niemcom bezprawnie lub których utrata mogłaby być jej obojętną. Nie co innego, jeno właśnie odebranie Polsce Śląska i Pomorza byłoby wielką niesprawiedliwością, a zarazem osłabieniem siły Polski.

Traktaty pokojowe zawarte w latach 1919 i 1920 nie są z pewnością wzorem sprawiedliwości. Oznaczają jednak ogromny postęp w porównaniu z traktatami ubiegłych wieków i wolno przypuszczać, że są o wiele lepsze od tych, któreby podyktowali cesarze Niemiec i Austrii, gdyby byli zwyciężyli. Przesuwanie granic mogłoby spowodować w Europie zamęt i zaostrenie się antagonizmów. To też Polska należy do grona państw, broniących obecnego układu terytorjalnego. A jeśli gdzie, to na punkcie swych ziem zachodnich musi być nieustępliwą.

Można targować się o ziemie bezлюдne. Nasze ziemie zachodnie mają jednak ludność liczną i świadomą swych praw. Niema wojwództwa i niema powiatu, w którymby Polacy nie byli większością. Ta większość polska nie maleje i nie będzie maleć, bo Polska ma większy przyrost ludności niż o wiele gęściej zaludnione Niemcy.

Nie brak Polsce również praw historycznych. Już przed tysiącem lat były to ziemie polskie. W skład państwa polskiego wchodziły przez długie wieki.

Nie jest prawdą, jakoby nowe granice były niemożliwe, jakoby urągały zasadom geografji. Przecięły one wprawdzie w paru miejscach obszary stanowiące pewne jednostki geograficzne, ale nie należy zapominać, że każdy organizm polityczny i gospodarczy potrafi się przystosować do nowych granic i nowych warunków życia. Gdy dzielono Polskę, zrywano węzły niesłychanie silne i to w sposób bardzo brutalny. Połowa wioski lub miasteczka dostawała się jednemu zaborcy, druga połowa drugiemu. To były naprawdę krwawiące granice, bo po obu ich stronach żył jeden i ten sam naród. A jednak już w kilkadziesiąt lat po rozbiorach uczeni państw zaborczych uważali je za coś naturalnego, logicznego, zgodnego z warunkami geograficznymi i wcale nie walczyli o zmianę ich. Nieinaczej będzie z obecnymi granicami Polski i Niemiec.

Pomorze oddziela Prusy Wschodnie od Niemiec, ale zato zapewnia niezbędny 30-miljonowemu państwu dostęp do morza. Korzyści, jakie daje Polsce ten „korytarz“ są większe niż niedogodności, na jakie narażone są Prusy Wschodnie. Ruch kolejowy z południa na północ, t. j. z Polski do morza jest wielokrotnie większy niż ruch tranzytowy ze wschodu na zachód, t. j. z Prus Wschodnich i odwrotnie. Polska wykorzystuje należycie swe wybrzeże budując wielki port Gdynię, tworząc flotę handlową i t. p. Prusy Wschodnie są połączone z Rzeszą licz-

nemi pociągami tranzytowemi, a kolejnictwo polskie na Pomorzu jest sprawne. To też już w parę lat po wojnie w jednym z wydawnictw dyrekcji kolei w Królewcu można było czytać: „Dla ruchu tranzytowego Prusy Wschodnie przestały być enklawą. Kolej Rzeszy przerzuciła most poprzez polski korytarz“.

Prusy Wschodnie cierpią nietyle z powodu oddzielenia ich polskim „korytarzem“ od Rzeszy, ile raczej z powodu ogólnego kryzysu gospodarczego. Pewne trudności, jakie powoduje polskie Pomorze, mogłyby być zmniejszone, bo Polska nie ma powodu uchylać się od dyskusji na temat np. ułatwień paszportowych, jeszcze większego usprawnienia komunikacji etc. Nie dojdzie jednak nigdy do porozumienia, jeśli Niemcy będą usiłowały za wszelką cenę wykazać, że Prusy Wschodnie muszą upaść z powodu oddzielenia ich od Rzeszy, jeśli będą się upierały przy swym „pewniku“, że t. zw. „korytarz“ jest nonsensem. Niestety, czasem odnosi się wrażenie, iż niektórzy nacjonałści niemieccy chcieliby, by Prusy Wschodnie znajdowały się w położeniu jeszcze gorszem a katastrofy kolejowe na Pomorzu były zjawiskiem codziennem, bo wtedy argumenty za rewizją granic byłyby — ich zdaniem — silniejsze.

Obecnie argumenty te nie wytrzymują krytyki. Nawet obcy po zapoznaniu się z historją polskich ziem zachodnich oraz ich obecnymi stosunkami narodowościowymi i gospodarczemi przyznają, że Polska ma słuszość broniąc swych granic. My Polacy jesteśmy tak głęboko przekonani o słuszości naszego stanowiska, że wprost wierzyć się nam nie chce, by ktoś w do-

brej wierze mógł żądać odebrania nam Śląska i Pomorza w imię „sprawiedliwości“. Nie idea sprawiedliwości, lecz brutalny egoizm narodo-
wy i podrażniona ambicja narodowa pcha na-
cjonalistów niemieckich do walki z Polską.
Sprawiedliwość przemawia za nienaruszalnością
granic Polski.

Ta sama sprawiedliwość nakazuje przyznać,
że niema również podstaw do cofnięcia granicy
niemieckiej, do pomniejszenia obszaru Niemiec.
Odrzucając ideę rewizji traktatów, nie możemy
domagać się zmiany granicy na naszą korzyść.
Żądając poszanowania naszych granic, musimy
szanować granice Niemiec.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że
w Polsce o tem mówić nie potrzeba. Nie zdarza
się przecież u nas, by wielkie i wpływowe
stronnictwa w swym oficjalnym programie sta-
wiały zmianę granic lub by wybitni mężowie
stanu dawali do zrozumienia, że może wy-
buchnąć nowa wojna, jeśli obszar Polski nie
zostanie powiększony. Polska zapewnia, że chce
pokoju i niewątpliwie naród polski jest bardziej
pokojowo usposobiony niż niemiecki, chociaż
niema u nas tak licznych organizacyj pacyfi-
stycznych, jak w Niemczech. Polska dąży do
utrwalenia pokoju, ale i w Polsce są ludzie,
którzy mącą spokojną atmosferę i drażnią na-
szych przeciwników. Są tacy, którzy w słowie
i piśmie domagali się zmiany granic na naszą
korzyść.

Podłożem takich wystąpień jest bardzo czę-
sto zrozumiała i słuszna chęć wzmocnienia
naszego stanowiska wobec niemieckich dążeń
odwetowych. Skoro Niemcy żądają oddania im

Torunia i Katowic, to — z takim się można spotkać rozumowaniem — my żądamy Olsztyna i Opola, by w ten sposób osłabić stanowisko Niemiec w oczach Europy. Kto niczego nie żąda, może uchodzić za zupełnie szczęśliwego, kto się wciąż skarży i narzeka, budzi wkońcu przekonanie, że jednak został pokrzywdzony. Żądamy tyle, ile Niemcy chcą zabrać nam, a wtedy świat uzna, że najlepiej pozostawić granicę taką, jaka jest. Przypominajmy Europie, że i w Niemczech jest mniejszość polska, a wtedy mniejsze zainteresowanie budzić będą losy mniejszości niemieckiej.

W rozumowaniu takim jest nieco słuszności. Łatwiej bezwzględnie przekonać obcych, łatwiej ich odwieść od zamysłów rewizji granic, gdy się przypomni, że i Polska nie urzeczywistniła wszystkich swych życzeń, że i Polacy są w Niemczech mniejszością narodową, że również nie są zadowoleni ze swego losu. Atoli argumenty takie trzeba wysuwać w sposób bardzo oględny. Kto bowiem wskazuje na nieurzeczywistnione żądania Polski z okresu 1918 — 1921 r. i nie zaznacza równocześnie z całą stanowczością, że mimo wszystko Polska godzi się z obecnym stanem rzeczy i zmian nie żąda, ten snadnie wywołać może wrażenie, że stan dzisiejszy utrzymać się nie da. Jakże można wierzyć w trwałość granic, z których nietylko strona pobita, ale i zwycięska nie jest zadowolona?

Szereg nieprzychylnych Polsce autorów (np. Francuz, p. R. Martel w książce „Krwawiące granice Niemiec“) uzasadnia „konieczność“ rewizji granic tem właśnie „niezadowoleniem“ Polski. Skoro obie strony żądają zmian, jak

można wierzyć, że pokój zostanie zachowany? Czy nie lepiej odrazu zmienić postanowienia Traktatu Wersalskiego?

Takie rozumowanie może się nasuwać stronom trzecim pod wrażeniem nierozważnych wystąpień polskich przeciwko dzisiejszym granicom. Czasem wystąpienia takie podważają argumenty wysuwane przez polską propagandę. Czyż nie jest miłym dla Niemców twierdzenie, że np. Pomorze bez posiadania Prus Wschodnich nie da się militarnie obronić, że Elbląg lub Królewiec, to dla dużej części Polski porty bliższe i dogodniejsze, niż Gdynia i Gdańsk?

Tak więc taktyki tej nie można zalecać. Ma ona więcej stron ujemnych niż dodatnich. Broniąc w ten sposób naszego stanowiska, w gruncie rzeczy osłabiamy je.

Zdarza się także, że atakuje się granice Niemiec wprost, w imię fałszywego nacjonalizmu głoszącego, że wojny istnieć muszą a rozrost narodu musi się dokonywać kosztem słabszego. Takich wystąpień usprawiedliwić się nie da.

My twierdzimy z zupełną zresztą słusnością, że od wieków daje się zauważyć niemiecki „Drang nach Osten“. Niemcy twierdzą, że istnieje także dążenie wprost przeciwne. W roku 1927 p. Ernest R. B. Hansen napisał nawet dziełko p. t. „Polens Drang nach dem Westen“. Jako dowód, że Polska prze w kierunku zachodnim, podał obszernie cytaty z książek p. St. Bukowieckiego, St. Grabskiego, St. Srokowskiego i innych. Politycy ci twierdzą, że celem polityki polskiej powinno być zagarnięcie Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego.

Propaganda niemiecka wyzyskuje także memorjały Dmowskiego z czasów konferencji pokojowej w Paryżu, w których występował przeciwko pozostawieniu Prus Wschodnich przy Niemczech. To jednak nie może być uważane za niezbity dowód „imperjalizmu” polskiego, bo Dmowski pisał w okresie, w którym myślało się jeszcze dawnymi kategorjami politycznymi i pisał z myślą o konieczności złamania imperjalizmu niemieckiego. Znaną jest zresztą rzeczą, że czasem trzeba żądać znacznie więcej niż się rzeczywiście chce osiągnąć.

Nie można natomiast usprawiedliwiać wystąpień imperjalistycznych dzisiaj, gdy mimo wielkich przeszkód szerzą się zwycięsko nowe poglądy na prawo międzynarodowe, gdy uznanie zdobyła sobie idea pokoju i współpracy narodów, gdy znaleziono i wypróbowano formy pokojowej likwidacji zatargów.

Jedna i ta sama etyka obowiązuje zarówno Niemców, jak nas. Nie możemy zatem protestować przeciwko zaboreczym planom nacjonalizmu niemieckiego, a równocześnie solidaryzować się z planami niesłusznego pomniejszenia Niemiec. A takie plany w głowach niektórych jednostek pokutują. W chwili, gdy społeczeństwo polskie protestowało przeciwko słynnej mowie Treviranusa, równocześnie — w październiku 1930 r. — dzienniki niemieckie podawały wyjątki z „Mocarstwowca”, organu Piłsudskiego — co prawda nie Józefa, jeno mało znanego Rowmunda — wydawanego przez Legję Mocarstwową. Pisano tam między innymi:

„Idealem naszym jest: zamknąć Polskę na zachodzie granicami Odry i Nissy łużyckiej”

i włączyć z powrotem w granice Rzplitej Prusy! Te z nad Pregoty i te z nad Sprewy. Przecież na zachód — jest w tej chwili nakazem dla całego Narodu polskiego!“

A w innym miejscu:

„W wojnie z Niemcami jeńców nie będzie i nie będzie miejsca na żadne ludzkie uczucia ani dla wroga ani dla samych siebie“.

Czy takie niepoczytalne pogroźki mogą nie oburzać Niemców? Czy możemy się dziwić, że Niemcy budują pancerniki na Bałtyku celem utrzymania łączności z Prusami Wschodnimi?

Nacjonalistyczna prasa niemiecka wyzyskuje takie imperjalistyczne wystąpienia i wyolbrzymia ich znaczenie. Z naszej strony niedość wskazywać, że są one niezgodne z polityką rządu polskiego i nie odpowiadają nastrojom olbrzymiej większości społeczeństwa. Trzeba za każdym razem energicznie przeciwstawiać się szowinistycznym demagogom i piętnować ich jako szkodników.

Nie powinniśmy tolerować antyniemieckich pogroźek, bo są one dla nas samych szkodliwe, nierealne i — co najważniejsza — niesłuszne.

Nie mamy bowiem prawa do żądania Prus Wschodnich całych lub choćby ich części. Skoro domagamy się uszanowania woli ludności Pomorza, która chciała i chce należeć do Polski, to szanujmyż również wolę protestanckich Mazurów. W plebiscycie przeprowadzonym w lipcu 1920 roku opowiedzieli się oni za Niemcami. Gdyby plebiscyt odbywał się w korzystniejszych dla Polski warunkach, to głosów niemieckich byłoby zapewne mniej niż 97 procent, ale i wtedy nie uzyskalibyśmy większości. Granica

północno-zachodnia jest dla nas bardzo niedogodna, ale naprawdę nielogiczną granicę stworzono w r. 1466 i mimo to istniała ona przez trzy wieki. Prawdą jest, że Niemcy będą dążyły do odzyskania terytorjalnej łączności z Prusami Wschodnimi, lecz z jeszcze większą stanowczością twierdzić można, że po utracie tego kraju dążyłyby niezłomnie do odzyskania go.

Śląsk Opolski, niegdyś ziemia czysto polska, obecnie uważa się za niemiecką. Wolno nam nad tym faktem ubolewać, ale musimy go uznać. Podczas plebiscytu w r. 1921 naliczono tam prawie 200 tysięcy głosów polskich, co wynosiło blisko 30 proc. ogółu. W latach następnych liczba głosów polskich zaczęła spadać. Obecnie nie mogą Polacy zdobyć ani jednego mandatu do Reichstagu, bo w najsilniejszym skupieniu polskim na Śląsku Opolskim brak koniecznego minimum głosów. Lista polska zdobywa 30—50 tys. głosów, co stanowi mały procent ogółu głosów.

Porównanie liczby głosów oddanych przy plebiscycie z wynikami wyborów do Reichstagu prowadzi do wniosku, że cofanie się żywiołu polskiego jest nienaturalnie szybkie. Jedną z przyczyn jest nacisk niemiecki, dający się szczególnie dotkliwie odczuwać słabej gospodarczo i kulturalnie ludności polskiej. Ten nacisk, ta polityka germanizacyjna nie tłumaczy jednak wszystkiego. Emigracja wielu działaczy polskich i zerwanie łączności z głównymi ośrodkami życia polskiego, przyłączeniem do Polski, też nie jest najważniejszym źródłem kryzysu. Trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że lud polski

dobrowolnie ulega wpływom kultury niemieckiej.

Powinniśmy sobie życzyć, by ta część ludności polskiej, która jest świadomą swej narodowości, nie uległa germanizacji. Mamy prawo żądać, by w stosunku do niej szanowano postanowienia konwencji genewskiej z r. 1922. Nie mamy natomiast prawa żądać przesunięcia naszej granicy poza Koźle i Opole, bo lekceważąc wolę ludności osłabialibyśmy nasze prawa do polskiej części Śląska.

Gdyby kiedyś w przyszłości na Mazurach i Śląsku Opolskim żywioł polski odrodził się i wziął górę nad niemieckim, mielibyśmy prawo marzyć, że kiedyś nad Bytomiem i Olsztynem powiewać będą polskie sztandary. Narazie jest inaczej i wcale się na taki pomyslny zwrot nie zanosi.

W r. 1920 straciła Polska okolice Frysztatu, Karwiny i Jabłonkowa. Polacy stanowili tam większość ludności. Mieliśmy podstawę do rozpoczęcia długiego i zaciętego sporu o ten mały, ale bogaty kawał ziemi. Zwyciężył jednak w Polsce pogląd, że lepiej żyć w zgodzie z Czechosłowacją, a dla mniejszości polskiej żądać pełnej swobody kulturalnego rozwoju. Na tem stanowisku należałoby oprzeć nasz stosunek do Niemiec.

Tak więc nienaruszalność granic jest pierwszym warunkiem pokoju. Drugim jest poszanowanie praw mniejszości narodowych.

Niepodobna twierdzić, że sprawa mniejszości to zagadnienie polityki tylko wewnętrznej.

VII. Sprawiedliwość dla mniejszości.

Obie strony obowiązane są szanować prawa mniejszości. Ale jak aneksjonistyczne zamysły nacjonalistów niemieckich nie upoważniają nas do żądania przesunięcia granic, tak również prześladowanie mniejszości polskiej w Niemczech nie upoważniłoby nas do prześladowania mniejszości niemieckiej w Polsce.

Trzeba zresztą zaznaczyć, że położenie mniejszości narodowych w Niemczech przedstawia się znacznie lepiej niż przed wojną światową. Niektóre ustawy niemieckie, naprzykład o szkolnictwie mniejszości są ożywione duchem tolerancji, a choć inny duch owiewa większość wykonawców tych ustaw, to jednak brutalne tępienie mniejszości jest dziś niemożliwe. Niejedno można krytykować a nawet potępiać, ale jest bardzo dodatnim objawem, że duży odłam narodu niemieckiego uznaje prawo każdej narodowości do swobodnego rozwoju swych wartości kulturalnych.

Mniejszość niemiecka w Polsce ma kilkusetletnią tradycję. Już w XIII wieku żyli na ziemiach polskich koloniści niemieccy. Cieszyli się oni szerokimi swobodami. Nie przeszkodziły one, a może nawet ułatwiły asymilację tej mniejszości. Stopiła się stosunkowo szybko z narodem polskim, choć była wielokrotnie zasilana nowymi falami osadników. Niemcy ci położyli duże zasługi na polu gospodarczego podniesienia kraju. Szereg miast zawdzięcza im swój rozwój, niejeden cenny zabytek architektury jest świadectwem ich pracy cywilizacyjnej. Koloniści stali bowiem początkowo na wyższym

stopniu kultury niż żywioł polski. Stwierdzenie tego faktu nie ma w sobie nic dla nas upokarzającego. Są bowiem narody kulturalnie młodsze i starsze, a nie jest naszą winą, że byliśmy oddaleni od głównych ognisk kultury, że później niż Niemcy przyjęliśmy chrześcijaństwo i tem samem później weszliśmy do zachodnioeuropejskiej rodziny narodów.

Niemcy w Polsce byli naogół obywatelami lojalnymi. Bunt mieszczaństwa Krakowa (1311) lub Gdańska (1577) nie mogą pomniejszyć znaczenia faktu, że nieraz np. podczas najazdu szwedzkiego w r. 1655 niektóre miasta z ludnością przeważnie niemiecką były królowi bardziej wierne niż sfery magnackie i szlacheckie. Dbały oczywiście te miasta o swe interesy i broniły ich zacięcie, jak Gdańsk, który uniemożliwiał tworzenie floty polskiej, ale któraż warstwa, która grupa społeczna nie postępowała podobnie?

44 Koloniści niemieccy byli w Polsce mile widziani, często usilnie zapraszani. Na Śląsku osadnictwo niemieckie rozpoczęło się na długie lata przed utratą tej ziemi przez Polskę. Wbrew woli Polaków Niemcy nie byliby się tam osiedlali. Gdzieindziej coprawda, krzyżacki miecz torował drogę osadnikowi, a w parę wieków później państwo pruskie ściągało osadników niemieckich w celach germanizacyjnych. Rzecz znamienna, że właśnie te brutalnie germanizowane obszary, Pomorze i Wielkopolska mają dzisiaj przygniatającą większość polską, że na tych ziemiach odpływ Niemców — nie zawsze coprawda ochotny — zaznaczył się najsilniej. Opuścili Polskę ci, którzy byli narzędziem uci-

sku, którzy dawniej prześladowali Polaków i nie potrafiliby być lojalnymi obywatelami Polski.

Obecnie mniejszość niemiecka to w olbrzymiej większości ludzie pracy, którzy w pokojowy sposób znaleźli się na ziemiach polskich. Nie można ich traktować jak ciemieczków, nie wolno zresztą karać nikogo za winy jego przodków.

Mniejszość niemiecka chce iść śladami Niemców w dawnej Rzplitej. Chce — nie brak oczywiście wyjątków — wiernie spełniać swe obowiązki wobec państwa. Że to jest możliwym, że zgodna współpraca mniejszości z rządzącym narodem jest pożyteczna, na to dowodów dużo. W Czechosłowacji dwa umiarkowane stronnictwa niemieckie wchodziły często w skład większości rządowej i nieraz już teki ministerjalne otrzymywali Niemcy.

Społeczeństwo polskie skłonne jest, niestety, wierzyć, że Niemcy polscy są w większości zdecydowanymi wrogami Polski. Traktuje ich podejrzliwie i nieufnie, dopatrując się w byle czem dowodów nielojalności. Nieraz już oskarżano Niemców niesłusznie. Dość przypomnieć głośną sprawę pos. Ulitza, który dla szowinistów stał się jakby symbolem nielojalności, a którego sąd polski uwolnił jako zupełnie niewinnego.

Podejrzeniom o nielojalność przeciwstawia mniejszość niemiecka wyraźne oświadczenia swych politycznych przywódców. Stwierdzali oni parokrotnie, że mniejszość niemiecka nie ma nic wspólnego z rewizjonistyczną polityką Rzeszy, potępia działania antypaństwowe, chce współpracować dla dobra państwa, ale chce pielęgnować swój język i kulturę. Warto przyto-

*Niepie
polityczny*

czyć oświadczenia przywódców Niemców na Śląsku, gdzie w ostatnich kilku latach stosunki bardzo się zaogniły. Otóż w dniu 10 września 1930 r. na posiedzeniu Sejmu śląskiego w Katowicach poseł dr. Pant oświadczył między innymi:

„Dążymy w państwie polskiem tylko do jednego celu, a tym jest urzeczywistnienie przyznanych nam przez Konstytucję i w międzynarodowych układach zagwarantowanych praw. Jako obywatele państwa spełnimy zawsze i w każdej okoliczności swoje obowiązki, bo wiemy, że państwo przedstawia wyższą wartość niż jednostka. Ponad państwem jest jednak prawo a przeciwko pogwałceniu prawa będziemy się zawsze bronić“.

Odezwa wyborcza największego bloku niemieckiego („Deutsche Wahlgemeinschaft“) z października 1930 r. mówiła:

„Bronimy prawa, które jest podstawą silnego a świadomego celu rozwoju państwa. Bronimy wolności obywatelskiej, bo tylko wolny naród może doprowadzić państwo do rozkwitu. Walczymy o wolność kulturalną mniejszości narodowych, bo narodowość jest podstawą naszego istnienia. Walczymy o nasze równouprawnienie, bo stoimy na gruncie państwowości i tylko jako równouprawnieni możemy twórczo pracować dla państwa“.

Te oświadczenia, tak słuszne a szczerze — wyborcom nie mówi się rzeczy niepopularnych — tem wyżej stawiać należy, że nastąpiły po różnych faktach, które mogły działać zniechęcająco i odpychająco od państwa.

Jak już wyżej zaznaczono, społeczeństwo polskie odnosiło się dotąd do mniejszości niemieckiej przeważnie nieufnie, podejrzliwie i nieprzychylnie. Niejedno można podać na usprawiedliwienie tego stanowiska: pamięć krzywd, doznaných od Niemców, rozdrażnienie spowodowane walką o granice i aneksjonistycznemi hasłami w Niemczech, antypaństwowe wystąpienia Ukraińców, z którymi Niemcy nieraz współdziałali etc.

Niczem jednak nie można usprawiedliwić gwałtów, które, niestety, istotnie zostały popełnione, choć nie były tak liczne i tak straszne, jak to przypuszcza przeciętny czytelnik nacjonalistycznej prasy berlińskiej i chociaż nie były — jeśli chodzi o wybory do Sejmu w roku 1930 — skierowane wyłącznie przeciw Niemcom. Gwałty takie trzeba jak najenergiczniej potępiać jako czyny haniebne, urągające zasadom etyki chrześcijańskiej. Są one jednak nietylko nieetyczne, ale i niecelowe. Nie wywierają oczekiwanego skutku. Dowodem wyniki wyborów na Śląsku z ostatnich kilku lat, w których skargi na krzywdy i gwałty były liczne i częste. W dniu 4 marca 1928 r. listy niemieckie uzyskały na Górnym Śląsku 164.877 głosów czyli 33.4 proc., a w dniu 11 maja 1930 r. — 189.369 czyli 35.4 proc. ogółu głosów.

Nasz stosunek do mniejszości niemieckiej byłby już całkowicie poprawny, gdyby każdy Polak zastanowił się nad tem, jak postępowałby sam należąc do mniejszości narodowej, względnie czego wymaga od swego rodaka w Niemczech. Więc najpierw — zagadnienie lojalności. Przypuśćmy, że wszyscy uznajemy, iż nasi ro-

dacy w Niemczech mają być lojalni, czego słusznie żądamy od mniejszości niemieckiej w Polsce, iż nie powinni dążyć do oderwania się od Niemiec. Czy jednak nie byłoby nam przykro żądać od nich potępienia tych jednostek w Polsce, które chcą ich oswobodzić? Czy nie rozumielibyśmy, jak ciężką i bolesną byłaby dla naszych rodaków taka decyzja? Dalej, czy moglibyśmy żądać od nich, by się wynarodowili, by porzucili swój język ojczysty? Czy nie piętnowaliśmy i nie piętnujemy renegatów? Nie dziwmyż się więc, że i mniejszość niemiecka nie chce ulec wynarodowieniu. Czy nie odczuwamy bólu polskiego dziecka, wobec którego nauczyciel znieważa naród polski, przedstawiając go jako naród przewrotny, nienawistny, barbarzyński? A czy pomyśleliśmy o tem, że i dziecko niemieckie w Polsce nie powinno nigdy przeżywać takich tragedij?

Trzeba dążyć do polepszenia naszych stosunków z mniejszością niemiecką. Trzeba przede wszystkim lepiej ją poznać, zrozumieć jej uczucia i dążenia, bo źródłem niejednego błędu była nieświadomość, nieznajomość istotnego stanu rzeczy, a nie zła wola. Naród polski prześladować mniejszości narodowych nie chce i tępić ich nie zamierza.

Prawdziwe porozumienie może nastąpić tylko na gruncie zasad chrześcijańskich. Nie z obawy przed Niemcami, nie ze względu na Ligę Narodów, lecz w imię chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości bliźniego powinniśmy dążyć do zgody.

VIII. O chęć zgody i pokoju.

Etyka chrześcijańska, która panować powinna w stosunkach międzynarodowych, nakazuje mieć za sobą przede wszystkim prawo, ale bynajmniej nie zabrania starać się o siłę. Nieraz siła jest niezbędna do obrony prawa. To też nie można żądać od Polski, by się od razu rozbroiła.

Nie możemy bowiem po tym krótkim przeglądzie spraw polsko-niemieckich twierdzić i zaręczać, że wojna polsko-niemiecka jest absolutnie wykluczona, że naszych praw nie będziemy musieli bronić siłą. Trzeba mieć nadzieję, że pokój będzie trwałym, ale trzeba przygotować się także na inną możliwość.

W zagranicznej literaturze pacyfistycznej czytamy nieraz o bezwzględnem potępianiu wojny przez różne organizacje, o planach wywołania strajku generalnego na wypadek wojny, o uchylaniu się od służby wojskowej, o zwalczaniu kultu bohaterów wojennych i t. p. Bardzo szlachetne pobudki kierują czasem — nie zawsze — tymi wrogami militarystyki, lecz my, Polacy ich śladami nie idziemy. Mówimy to całej Europie szczerze a bez żadnego wstydu, bez zakłopotania, że do obrony się przygotowujemy i w sprawiedliwej wojnie — a taką będzie ewentualna wojna o Pomorze — wszyscy chwycimy za broń i bronić się będziemy zacięcie, a państwo, które może wystawić 4 miliony żołnierzy, potrafi długo wojować. Pokój jest piękną rzeczą, lecz niepodległa Polska piękniejszą.

Co innego jednak liczyć się z niebezpieczeństwem wojny, a co innego jej pragnąć. Można przygotowywać się do obrony, nie pragnąc

wojny i nie drażniąc przeciwnika. Można nawet nietylko nie drażnić, lecz usilnie pracować nad porozumieniem, nad utrzymaniem pokoju. Praca ta w każdym razie przyniesie Polsce korzyść, natomiast demagogja szowinistyczna w każdym razie jej zaszkodzi. Gdyby wynikiem rozumnej akcji pacyfistycznej miało być tylko opóźnienie wojny i pozyskanie dla Polski opinji świata, to już byłby to zysk duży.

Jagiello jeszcze na polach Grunwaldu myślał o zgodzie i gotów był do układów, a mimo to a raczej może właśnie dlatego bitwa zakończyła się pogromem Krzyżaków. Dążenie do zgody nie osłabiło polskiej siły.

Pracować nad utrwaleniem pokoju religja katolicka nakazuje, nad wywołaniem wojny zakazuje. Miłować nieprzyjaciół, dążyć do braterskiej zgody, pomagać sobie wzajemnie — to obowiązek. Nienawidzić, szkodzić sobie nawzajem, jątrzyć, podburzać — nie wolno.

Jeśli nakazy etyki chrześcijańskiej będą kierować postępowaniem obu narodów, to Polska i Niemcy żyć będą w zgodzie. Niebezpieczeństwo strasznej wojny, która byłaby nieszczęściem nawet dla zwycięzcy, zniknie jak zły sen.

Trzeba wszakże naprawdę chcieć zgody, naprawdę nad utrwaleniem pokoju pracować. Trzeba wiedzieć, że wbrew etyce nie można dobrze służyć Ojczyźnie.





21746/
11